Nr. 145 | Kraków, sobota 24 czerwca 1911. | Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zadośćuczynienie za krew.

Kraków, 23 czerwca.

Gdyby prasa galicyjska nie była li tylko gramofonem tej lub owej kliczki, gdyby nie wysysała tylko sensacyi gazeciarskiej z najbardziej wstrząsającej, krwawej tragedyi — odezwałyby się przecież z jej szpalt wskazówki, jakim sposobem wsączyć należy choć kroplę balsamu na teren drohobycki.

Trudno tu mówić o jakiemś zadośćuczynieniu: niema zadośćuczynienia dla rodziców, którym syna zamordowano, niema go dla sierót po stracie ojca...

Ale chodzi chciażby o wykazanie, że tej krwi nikt lekceważyć nie śmie, chodzi o **szacunek, winny ofiarom.**

P. Loewenstein zdobył się na tyle przyzwoitości, iż nie chce być „szczęśliwym posiadaczem“ mandatu, obciążonego taką sumą nieszczęścia ludzkiego.

Ale to ledwo ułamek tego zadośćuczynienia, o którem myślimy.

Chodzi tu głównie o miejscowych gospodarzy.

Wszędzie prasa *unisono* domagałaby się **natychmiastowego zasystowania w urzędzie:** starosty, komisarza Łyszkowskiego, wiceburmistrza Feuersteina.

Ludność Drohobycza zrozumiałaby takie zadośćuczynienie, pojęłaby, że jej zmarłym oddał rząd, co mógł tylko oddać — honory pogrzebowe...

Tymczasem co widzimy: do miasta, którego ludność zmasakrowano karabinami zwykłymi — posyła się... karabiny maszynowe!

Posyła się prócz tego radcę Zimnego, który na zimno, zwolna rozpatruje sprawę, jakby tu chodziło o jakieś formalne uchybienie administracyjne...

Owszem, sprawiedliwość wymierzać trzeba z rozwagą, ale **doraźnie** — tak jak doraźnym był przelew krwi — **zawiesza się w urzędzie** tych, którzy przed rządem odpowiadają za to, co na administrowanem przez nich terytoryum się dzieje.

Nie zmusza się ludności, dotkniętej taką katastrofą, do patrzenia w oczy ludziom, których za bezpośrednich sprawców swego nieszczęścia uważa.

Że takie jest uczucie ludności, dowodzi najlepiej fakt, że jeden z tu wymienionych, Feuerstein, sam ze strachu uciekł do Wiednia.

Tyle piszemy pod adresem namiestnika; innej dlań drogi bezwarunkowo niema!

Kto właściwie głosował na dra Doboszyńskiego?

Przy wtorkowym wyborze ścisłym w okręgu Nowy Świat-Stradom otrzymał kandydat demokratyczny dr Adam Doboszyński 1029 głosów. Skąd się wzięły te głosy, jest dla wszystkich, znających usposobienie wyborców, zagadką; myśleliśmy, że organ przepadłego kandydata „Nowa Reforma“ będzie w możności podać, jakie kategorye ludności głosowały na jej właściciela, tymczasem wczorajsza „Reforma“ zawiodła, gdyż z jej artykułu wynika, że na dra Doboszyńskiego nikt właściwie nie głosował.

Wyborcy w tym okręgu to inteligencya, żydzi niezawiśli, żydzi kahalni, robotnicy. Którzy z tych ludzi głosowali na dra Doboszyńskiego? Pisze „N. Reforma“ w odpowiedzi na to pytanie:

Inteligencya nie głosowała „podburzona przez wszechpolaków“ i powołuje się na znaną odezwę profesorów uniwersytetu i techników przeciw Doboszyńskiemu. Mniejsza o to, że „N. Reforma“ przyznaje wszechpolakom w Krakowie potęgę, jakiej z pewnością nie mają, ale faktem jest przyznanie, że „zwolennicy p. Sikorskiego (tj. inteligencya) utrącili kandydaturę „narodową“.

Żydzi kahalni nie głosowali na Doboszyńskiego. „Zajęli oni — jak pisze „Reforma“ — wobec kandydatury Doboszyńskiego wrogie stanowisko i... przy ściślejszych wyborach wszyscy oddali głosy na dra Marka“.

Żydzi niezawiśli nie głosowali na Doboszyńskiego, zachęceni do tego uchwałą rady naczelnej swego stronnictwa, która pozostawiła wyborcom wolną rękę, a wynikiem tej uchwały było, że „niezawiśli żydzi z nielicznymi wyjątkami głosy swe oddawali na dra Marka“.

O robotnikach w tym okręgu „N. Reforma“ nie pisze, gdyż nawet dla niej nie ulega chyba wątpliwości, że robotnicy nie głosowali na dra Doboszyńskiego.

Z powyższych cytatów z „N. Reformy“ wynika jasno, że nikt właściwie na Doboszyńskiego nie głosował, skądże więc wziął 1029 głosów? Odpowiedź na to dają fakta przytoczone na innem miejscu dzisiejszego numeru. Tylko te sztuczki trójcy Leo-Federowicz-Dach dokonały cudu, że mimo braku wyborców znalazło się w urnie 1029 kartek z nazwiskiem Doboszyńskiego, kartki wrzucone tam przez „zapaleńców narodowych“ reprezentowanych przez kilku drabów-akademików, kilku nędzarzy rzemieślników, kilku przekupionych żydów i przez przymuszonych do takiego głosowania pachołków miejskich.

Prawdziwych wyborców Doboszyński nie miał: miał tylko kartki, ale same kartki już teraz w Krakowie nie robią mandatów.

Pierwsze następstwa wyborów.

Nieszczęśliwie zakończyły się wybory dla dwóch stronnictw: dla chrześcijańsko socyalnych i dla narodowych demokratów w Galicyi, a następstwa tej klęski już zaczynają się ujawniać. Chrześcijańsko socyalni, zupełnie prawie z miast wyrzuceni, przemieniają się w partyę chłopsko-agrarną z wyraźną barwą klerykalną, a nowymi przywódcami — w braku Gessmana i Liechtensteina — mają zostać były minister rolnictwa Ebenhoch i były prezydent Izby Fuchs, obaj starzy klerykali, którzy dopiero po wyborach w r. 1907 stali się „chrześcijańskimi społecznikami“ Klęska w miastach przekonała ich, że ludność miejska pamięta ich zdradę w sprawie drożyzny i nie zachwyca się ich ultra rządową polityką; to też, nauczeni doświadczeniem, wyciągają słuszny wniosek, że nie wolno im pod grozą utraty resztek wpływu kontynuować dotychczasową politykę filara większości rządowej, a następstwem tego przeświadczenia jest wczorajsza uchwała, zastrzegająca dla stronnictwa wolną rękę. Uchwała ta jest zrozumiałą, ile że chrześcijańsko socyalni nie mają ochoty zasiadać w większości rządowej razem z Niemcami postępowymi, którzy przyczynili się — obok socyalistów — do ich klęski.

Następstwem klęski chrześcijańsko socyalnych była dymisya Weiskirchnera, a następstwem wczorajszej uchwały może być dymisya gabinetu Bienertha. Premier już rozpoczął rokowania ze stronnictwami co do utworzenia przyszłej większości; pokazało się jednak, że sami Niemcy narodowi i postępowi (102 do 105 mandatów) z Kołem polskiem (71 do 72 mandatów) większości utworzyć nie mogą, tembardziej, że Włosi (15 mandatów) chcą przed przystąpieniem do większości gwarancyi, że otrzymają nareszcie swój fakultet prawniczy. Sytuacya Bienertha jest więc bardzo przykrą, a wyjście z niej widzą jedni w dymisyi gabinetu, drudzy w ponownem rozwiązaniu Izby posłów. Druga możliwość zdaje się być wykluczoną, gdyż bar. Bienerth sam chyba nie spodziewa się, aby nowe wybory zmieniły zasadniczo obecny układ stronnictw. Na razie więc idzie Weiskirchner, a reszta gabinetu żyje w rozprzężeniu.

Drugiem następstwem specyalnie galicyjskich wyborów jest pogłoska o dymisyi Głąbińskiego jako ministra kolei. Pogłoska ta opiera się na tem, że Głąbiński pozbawiony oparcia o frakcyę parlamentarną, nie przedstawia dla gabinetu żadnej wartości. Głąbiński wszedł do gabinetu jako „reprezentant Koła“, a w rzeczywistości jako reprezentant 14 wszechpolaków. Obecnie wybrano 5 wszechpolaków, a liczba ta może powiększyć się jeszcze najwyżej o dwóch tak, że frakcya Głąbińskiego będzie w Kole najsłabszą. Konsekwencyą takiego rozkładu sił w Kole jest zachwianie się stanowiska Głąbińskiego; pisma wiedeńskie wymieniają już nawet p. Zaleskiego jako przyszłego kierownika ministerstwa kolejowego, ewentualnie szefów sekcyi Forstera lub Rölla.

I ta dymisya wpłynie na los całego gabinetu, który wobec utraty dwóch ministrów parlamentarnych zostałby zupełnie pozbawiony łącznika ze stronnictwami i nie miałby możności wpływania na ich taktykę. Ogólne też w dziennikach wiedeńskich panuje mniemanie, że dymisya Weiskirchnera i Głąbińskiego pociągnie za sobą ustąpienie całego gabinetu, co ze stanowiska wyniku wyborów byłoby tylko uzasadnioną konsekwencyą.

Przy sposobności warto zarejestrować pogłoski o przyszłem kierownictwie Koła polskiego. Pisma poinformawane donoszą, że na razie prezesem Koła zostanie znowu p. Łazarski, a definitywnym prezesem — Abrahamowicz. Powtórzy się więc historya z r. 1907, kiedy ówczesne „demokratyczne“ Koło wybrało największego konserwatystę prezesem; teraz ma nim znowu zostać ten sam człowiek, którego to samo Koło przed 2 laty formalnie wyrzuciło z gabinetu. I do takiego Koła mieliby wstąpić uczciwi politycy?

Po strzelaniu w Drohobyczu.

(Koresp. „Naprzodu“).

Drohobycz, [illegible] czerwca.

Sąd tutejszy z własnej inicyatywy wdrożył śledztwo, którego prowadzenie — wobec zdenerwowania tutejszych sędziów — objęli sędziowie Bejnarowicz i Łopuszański ze Sambora. Sąd przeprowadził wizyę lokalną i zrobił dokładny plan sytuacyi, poczem nastąpią dalsze zarządzenia.

Pogrzeb ofiar odbył się wśród ogromnego udziału mieszkańców. Gdy nad grobem zaczął przemawiać tow. Zakrzewski, wszyscy wybuchli płaczem. Wstrząsającym był pogrzeb Francuza Berthelota, w którym brał udział konsul francuski, p. Świerczewski ze Lwowa. Oświadczył on, że imieniem swego rządu zażąda odszkodowania dla rodziny po niewinnie zabitym.

Zawiązał się komitet obywatelski dla przeprowadzenia akcyi prawnej i dla zbierania składek dla rodzin po ofiarach. Komitet od-

---

Z. RACZYŃSKI.

SZKIC DO POWIEŚCI.

3)

— Znasz go? — zapytał ten pierwszy po rosyjsku.

— Znam! — zagadał drugi po polsku, zwracając się do Stanisława. — Pamięta pan, widziałem pana na rogu Ślizkiej, szedł pan w kapeluszu? na Złotej siadł pan w dorożkę... i sypał i sypał...

— Nic o tem nie wiem — obojętnie mówił Stanisław.

— A gdzie pański biały kapelusz? — ze złością już palnął zniecierpliwiony szpicel.

Było to tak niespodziane, że się Stanisław uśmiechnął:

— Nie mam takiego kapelusza!

— No, chodź durniu — rzekł pierwszy, ziewnął, zawrócił się i wyszedł.

Szpicel posunął się za nim, ale się raptem zatrzymał i, zaciskając pięści, zaczął do Stanisława złym szeptem:

— U, niewiniątko... zbić cię trzeba... inaczejbyś śpiewał...

— Nu, paszoł, paszoł! — leniwie się odezwał policyant, znów się gapiąc w okno.

Tik-tak, tik tak, tik tak...

I jak brzęk komara wiła się nad uchem dokuczliwie myśl, że to Polak ten szpicel, szpicel Polak...

Tik tak, tik tak...

Wezwali go nareszcie do kancelaryi.

— Proszę siadać — uprzedzająco grzecznie przysunął mu krzesło urzędnik, ten pierwszy, elegant.

— Oho! — pomyślał Stanisław.

Siedli.

— Pan pali? — pytał urzędnik, przysuwając papierośnicę.

— Dziękuję, mam swoje. — Dostał papierosa.

Urzędnik w lot podał mu ognia.

— Dziękuję.

W całej tej uprzejmości było coś czającego się. Stanisławowi przypomniał się raptem obrazek, który widział dzieckiem jeszcze. Kot, zniechęcony nieudatnemi próbami dostania się do ptaka w klatce, położył się na pozór spokojnie koło klatki, odwrócił w bok głowę i począł się przeciągać ziewając. Zdawało się, zapomniał o ptaku... I tylko od czasu do czasu zerkał nieznacznie w jego stronę. Czekał... A ptaszyna przestała się trzepotać i bić w klatce. Niby się już uspokoiła: siedziała bez ruchu, szybko dysząc ze zmęczenia, — i tylko też od czasu do czasu zerkała na kota...

Leciutki uśmiech na to wspomnienie przemknął się po twarzy Stanisława. Urzędnik zauważył go jednak, brew mu drgnęła, i zmieniając ton mowy na zimno-poważny, zaczął:

— Przejdźmy jednak do rzeczy. Zanim zacznę badanie, uprzedzam, że my wszystko wiemy o panu, wszystko, — uderzył zlekka ręką w plik papierów, co leżał na stole — dla pana więc będzie wygodniej mówić otwarcie... Otóż, jak się pan nazywa?

— Widać to z paszportu.

— Pan stale mieszkał w Warszawie?

— I o tem jest tam mowa... — Stanisława ogarniał pomału śmiejący się nastrój.

— Jeszcze raz pana uprzedzam, że pan sam sobie szkodzi...

— E, co tam z nim gadać: nic nie powie — przerwał drugi urzędnik, który się dotychczas tylko przysłuchiwał rozmowie.

Pierwszy nie dawał jeszcze za wygraną: dostał ze stolika paczkę fotografij i począł je przekładać po jednej przed Stanisławem.

— Zna pan? zna pan? — i wpijał się w niego oczyma.

Stanisławowi coś drgnęło w sercu, gdy zobaczył pierwszą fotografię — fotografię Okrzei. Musiał użyć całej siły woli, żeby mu została na twarzy teraz już maska niedbałej, nieco znudzonej obojętności. Przesuwały mu się przed oczyma jedna za drugą znajome, drogie twarze, twarze towarzyszy, co walczyli w tych samych, co i on szeregach, z którymi tak niedawno jeszcze ramię do ramienia szedł w bój, którzy dziś — jak i on — byli w rękach wroga. Ból go ściskał za gardło i dusił, pięści się mimowoli zaciskały, a on obojętnie kręcił głową:

— Nie... nie znam...

Nareszcie! Skończyła się męczarnia!

Zdobył się jeszcze na niedbałą uwagę:

— Ładna robota... amatorskie?...

— Zabrać go! — zawołał urzędnik.

Znów ten sam pokoik, policyant, i tik-tak, tik tąk...

— Powieszą, a młody jeszcze... — doleciało z sąsiedniego pokoju; ktoś tam rozmawiał półgłosem.

Stanisław wzruszył ramionami.

Jaka nuda!

Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

. . . .

Potem go znów powieźli.

Bez oporu dał sobie związać ręce w tył: cóż to znaczyło wobec tego, że nie był wolnym! — drobny szczegół, nic więcej.

Jechał w dorożce między dwoma urzędnikami ochranki w cywilnem ubraniu. Ścisnęli go ramionami tak, że się nie mógł ruszyć. Ze strony zdawaćby się mogło, że to paczka przyjaciół, tak to było dyskretnie zrobione: „gwałt w rękawiczkach“, — pomyślał. Wzrokiem żegnał tak mu znajome, tak bliskie sercu ulice. Z każdem miejscem na nich związane było jakieś wspomnienie. Żegnał oczyma drzewa, chodniki i sklepiki antykwarzy, w których tak lubił szperać za staremi książkami, żegnał przechodni, — bliscy mu byli w tej chwili, choć i nieznajomi. Niby nici jakieś, jak te pajęczyny babiego lata — powiewne, a nie odczepić się od nich, — szły mu z serca i oplatały wszystko, co widziały oczy... Na zawsze! Żebyż to choć jedna znajoma twarz! choć jedno spojrzenie przyjazne!... Nie: on tu wszystkim obcy. Nikt go nie żegna...

(Ciąg dalszy nastąpi).

był naradę w kancelaryi dra Lisza; obecni byli sędziowie Pilecki i Terlikowski, adw. Bernfeld, tudzież tow. dr Friedman i Zakrzewski.

Stwierdzono jednomyślnie, że strzały były zupełnie zbędne, a czyn wojska i komisarza starostwa skwalifikowano w formie nadzwyczaj ostrej. Postanowiono wdrożyć natychmiast jak najenergiczniejszą akcyę ratunkową dla osieroconych rodzin. Uchwalono dalej wezwać burmistrza, by natychmiast zwołał Radę miejską na posiedzenie, celem zawotowania odpowiedniej kwoty dla ofiar.

Do rządu ma być wysłana osobna deputacya obywateli drohobyckich. W skład deputacyi wejdą: adwokat i członek Rady powiatowej, dr Lauterbach, ks. Rudnicki, adw. Pachtman, dr Rosenberg, St. Zakrzewski i mieszczanin Władysław Zawadzki. W końcu wybrano cztery komisye a mianowicie: wykonawczą, ratunkową (która już do tej chwili zebrała 3000 kor. dla rodzin poszkodowanych), prawniczą i prasową. Komisya prawnicza zajmie się zebraniem szczegółów i doniesieniem do prokuratoryi państwa; komisya prasowa zaś informowaniem dzienników o dalszym przebiegu akcyi.

Namiestnictwo przysłało dla niesienia pomocy rannym drów Rydygiera i Notza ze Lwowa; przybył też inspektor szpitali dr Müller.

Porucznik Hüttl, który komenderował oddziałem piechoty, twierdzi, że nie dał rozkazu „Feuer", tylko zakomenderował „fertig", ale żołnierze w zamieszaniu i zdenerwowaniu przesłyszeli się i sami dali ognia. Porucznik tłómaczy żołnierzy tem, że byli zmęczeni i głodni, gdyż od godz. 4 rano pełnili służbę bez wypoczynku, a nie było drugiego oddziału, któryby ich zluzował.

Jutro (w piątek) o godz. 5 po południu wyjeżdża stąd deputacya do Wiednia dla przedstawienia sprawy w ministerstwie. Deputacya zawiadomiła kilku posłów o przejeździe przez Kraków z prośbą o przyłączenie się.

We wtorek o godzinie 9 wieczór przybyli delegaci robotników borysławskich tow. Oktawiec i Górski wraz z tow. inż. Wieleżyńskim do radcy Zimnego, żądając pozwolenia na wiec pod gołem niebem w sprawie zajść drohobyckich, ażeby odeprzeć kłamliwe twierdzenie komunikatu rządowego, jakoby robotnicy z Borysławia byli przyczyną rozlewu krwi. Robotnicy z Borysławia i Tustanowic z dumą wskazywać mogą na spokojny przebieg wyborów u siebie, które odbywały się pod kierownictwem partyi socyalno-demokratycznej. Jednak idzie partyi o to, aby przy ścisłych wyborach, których się należy spodziewać, spokój panował w dalszym ciągu i żeby byle prowokacya nie mogła spowodować ekscesów. Dlatego też przez otwarte przedstawienie sprawy i przez danie możności sprostowania fałszywych wieści, komitet partyjny spodziewa się uniknąć wszelkiego rodzaju gwałtów, ręcząc przytem za spokojny przebieg zgromadzenia.

Radca Zimny, nie dowierzając zapewnieniom delegatów, nie zgodził się na udzielenie pozwolenia na zebranie, twierdząc, że poręka reprezentantów tysiącznej rzeszy robotniczej jest tylko „moralna", podczas gdy on, jako reprezentant rządu „ma odpowiedzialność wobec społeczeństwa". Jak p. Zimny tę odpowiedzialność sobie wyobraża, wynika ze słów jego, wypowiedzianych wobec delegacyi: że rozlew krwi na ulicach Drohobycza był „katastrofą, klęską jak wylew rzeki lub pożar".

Jeżeli reprezentant rządu, który ma być „odpowiedzialny wobec społeczeństwa i swoich przełożonych" już z góry w ten sposób osądza całe zajście w przeciwieństwie do całej ludności i z góry stara się uniewinnić winnych rozlewu krwi, to społeczeństwo widzi w jakim kierunku prowadzić się będzie śledztwo.

Za cynizm, z jakim radca Zimny wypowiedział swoje twierdzenie, powinien on być natychmiast usunięty.

* * *

Dr Löwenstein składa mandat.

„Gazeta wieczorna" donosi, że wybrany w Drohobyczu dr Löwenstein oświadczył wobec jej współpracownika, że zaraz po otrzymaniu certyfikatu poselskiego zawiadomi kancelaryę Izby posłów, że mandat z Drohobycza składa.

Lwów. „Słowo polskie" zamieszcza interwiew z posłem Loewensteinem, który potwierdził, że złoży mandat, skoro tylko otrzyma certyfikat poselski. Dr Loewenstein zaprzeczył, jakoby ponownie miał starać się o mandat drohobycki lub jakikolwiek inny.

Demonstracya przeciw Feuersteinowi.

We środę wieczorem przybył do Wiednia osławiony wiceburmistrz drohobycki Jakiel Feuerstein, moralny sprawca strzelaniny. Dowiedziawszy się o jego przyjeździe, studenci syonistyczni w Wiedniu zgromadzili się na dworcu kolei północnej i urządzili wysiadającemu z wagonu Feuersteinowi burzliwą demonstracyę. Powitano go gwizdami i okrzykami „Morderca!". Następnie studenci rzucili się na Feuersteina, który zasłaniał się przed atakami i nacieraniem tłumu, lecz w tejże chwili wpadła policya, dobyła broni i poczęła rozpędzać demonstrantów. Feuerstein, który znajdował się już w westybulu, uciekł na peron i inną bramą wyszedł, poczem udał się do hotelu. I tam chcieli udać się akademicy, lecz policya nie dopuściła demonstrujących.

Dla ofiar.

Z inicyatywy stronnictwa niezawisłych żydów w Krakowie utworzył się komitet dla niesienia pomocy na rzecz nieszczęśliwych ofiar krwawych zajść w Drohobyczu. Komitet ten, na którego czele stoją posłowie dr Adolf Gross i dr Ignacy Laudau, apeluje do wszystkich, którzy chcą się przyczynić do częściowego bodaj złagodzenia skutków tej katastrofy, aby datki składali czemprędzej do rąk posła dra Adolfa Grossa w Krakowie ul. św. Anny l. 9 lub posła dra Ignacego Landaua plac Dominikański l. 5.

Lista datków będzie ogłoszoną w „Tygodniku" i w innych pismach.

Obłuda!

Lwów. We czwartek odbyło się przeszło 4 godzinne posiedzenie pełnej Rady narodowej pod przewodnictwem Tadeusza Cieńskiego. Wspomniano o wypadkach w Drohobyczu i uchwalono z powodu pożałowania godnych krwawych zajść w Drohobyczu w d. 19 b. m. wyrazić współczucie rodzinom ofiar i miastu Drohobyczowi, przyczem wypowiedziano pełną nadzieję, że dochodzenia w tej sprawie zostaną jak najenergiczniej przeprowadzone i winni ukarani.

Wybory.

Okręg Paducha i Szajera.

Okręg 46, wiejski (Rzeszów-Kolbuszowa). Ważnych głosów 13 638 Otrzymali: Klaudyusz Angerman (lud.) 6393, Lewicki (nar. dem.) 3546, Szajer (chrześc.-społ.) 1746, Siara (lud.) 1006.

Wybór ścisły między Angermanem, Lewickim i Szajerem.

Którędy uciekał Jan Kanty bez czapki?

Jak już donieśliśmy, poseł sejmowy, Jan Kanty Federowicz i dr Ludwik Schneider, złapani przez policyę w Pałacu Spiskim na gorącym uczynku szwindlu wyborczego — drapnęli. Jan Kanty bez kapelusza, a dr Schneider, pozostawiając swoją torbę w obsadzonym przez policyę lokalu „komitetu mieszczańskiego" — uciekli na II piętro, a potem ulotnili się z Pałacu Spiskiego. Ale którędy?

Na dole w bramie Pałacu Spiskiego stał urzędnik policyi z agentami i żołnierzami policyjnymi, który byłby ich przytrzymał. Tędy więc nie przeszli. A więc którędy? Na próżno publiczność łamała sobie głowę nad tem pytaniem — aż wreszcie tajemnica się odkryła i teraz jesteśmy w możności opowiedzieć publicznie historyę tej ucieczki przed policyą.

Oto między Pałacem Spiskim, a sąsiadującymi z nim Krzysztoforami, istnieje na drugiem piętrze połączenie.

Tem przejściem, nieznanem szerszej publiczności, przedostali się obaj wystraszeni macherzy wyborczy do Krzysztoforów.

Ponieważ jednak unosili z sobą cudze legitymacye, które „uratować" zdołali, przeto bali się zejść po głównych schodach do sieni. Udali się więc do tylnych drzwi składu fortepianów p. Dropiowskiego pod firmą Gabryelska, który to skład, jak wiadomo, mieści się w Krzysztoforach na II piętrze.

Zastawszy owe drzwi zamknięte, zastukali do nich.

Jakież było zdziwienie p. Dropiowskiego, gdy przyszedł doń jego robotnik i oznajmił mu, że jakichś dwóch panów stuka do tylnych drzwi i prosi o przepuszczenie przez skład do tylnych schodów, bo powiadają, że chcą zejść do Hawełki, a nie mogą frontowymi schodami, gdyż w sieni dużo ludzi. Zdumiony tem niezwykłem zdarzeniem p. Dropiowski, myślał, że to zapewne jacyś złodzieje uciekający i obawiający się widoku ludzi. Poszedł jednak otworzyć kluczem owe drzwi i — jak dopiero wzrosło jego zdumienie, gdy po otworzeniu drzwi ujrzał pp. Federowicza i Schneidra, bladych, wystraszonych, jednego z nich bez kapelusza, błagających o przepuszczenie przez skład do tylnych schodów i bąkających jakieś bezsensowne usprawiedliwianie się z tej niezwykłej sytuacyi.

P. Dropiowski przepuścił ich — i dopiero z gazet dowiedział się wieczorem, co to wszystko miało znaczyć.

Tak uciekli przed policyą radcy miejscy Jan Kanty Federowicz i dr Ludwik Schneider.

* * *

Nóż wyborczy!

Zanim policya wypłoszyła Federowicza i Schneidra z Pałacu Spiskiego, godna ta para wraz z Dachem wysyłała hyeny do głosowania z cudzemi legitymacyami. Jak opowiadają, hyeny wzbraniały się wyjść do głosowania, mówiąc, że się boją, bo na dole przed Pałacem Spiskim stoi Daszyński.

Na to odezwał się dr Schneider:

— A nie ma który z was scyzoryka, żeby mu brzuch rozpruć?

Jan Kanty Federowicz udawał, że tego nie słyszy, i patrzał w okno.

* * *

Hyeny wyborcze.

P. Jarra, właściciel fabryki, posłał oficyalistów i robotników swoich do Pałacu Spiskiego, gdzie otrzymali cudze legitymacye, na które głosowali. I tak: dyrektor fabryki Jarry Janowski, sprowadzony przed trzema tygodniami z Warszawy, głosował 3 razy; robotnik Wicherek głosował 13 razy; Sopiński i Lewek po kilka razy.

Woźny prezydyalny p. Lea, z eleganckiemi bokobrodami, przebrany po cywilnemu, głosował za pewnego kucharza i został na tem wyłapany.

Pewien strażnik akcyzowy, przebrany po cywilnemu, został aresztowany gdy głosował za pewnego obywatela. Urzędnik akcyzy Rojek kazał kilkunastu strażnikom akcyzowym — jak mówił: „z polecenia p. prezydenta" — udać się do Pałacu Spiskiego, gdzie ich przebrano odpowiednio i posłano do głosowania z cudzemi legitymacyami.

Dyrektor gazowni miejskiej Dąbrowski dostarczył do Pałacu Spiskiego 25 robotników gazowni, którzy głosowali następnie na otrzymane tam legitymacye.

Dalsze szczegóły o oszustwach wyborczych na rzecz dra Doboszyńskiego ogłosimy jutro.

* * *

Wobec tego, że niektórzy uczniowie Uniwersytetu Jagiellońskiego agitowali za kandydaturą dra Doboszyńskiego, przyczem wielu z nich uciekało się do przekupstwa itd. — Stow. młodzieży polskiej postępowej „Promień" uprasza wszystkie te osoby, które mogłyby w tej sprawie podać wskazówki i fakty, aby zechciały zgłosić się do lokalu „Promienia" (Senacka l. 6 II p.) do dnia 26 b. m. między godz. 6 a 8 wieczór.

Z wyborów.

II.

Zraniony afisz wyborczy.

...Byłem jeszcze wczoraj piękną czerwoną płachtą papieru zadrukowanego wielkiem czarnem pismem. Zaraz z pod drukarskiej tłoczni przeniesiono mnie do biura ogłoszeń, a stamtąd wyniósł mnie pod pachą z całą pliką mych czerwonych braci pewien wysoki mąż w białem, płóciennem ubraniu. W pewnej chwili zostałem przylepiony na drewnianej ścianie tuż obok wielu, wielu innych, różnokolorowych i różnokształtnych towarzyszów. Dumnie spoglądałem ze ściany na przechodniów. Krzyczałem do nich czerwoną mą barwą i wielkiemi czarnemi głoskami ogłoszenia: Stójcie i czytajcie!

Pierwszą osobą, która uległa wezwaniu memu, była gruba, rumiana kucharka. Poznałem ją z okrągłych, zawiesistych kształtów, z rumianych i świecących policzków, z powolnych i pewnych siebie ruchów i z wielkiego kosza, niesionego na ręku.

Czytała z trudnością, jąkając się i sylabizując:

„To-to-wwa-rzy-sze w-w-wy-bo-rrr-cy! Ggg-ło-su-j-cie tyl-tyl ko na ka-k-a-n-dy-da-ta so-so-cccy-a-list-ycz-ne-go to-to-wwa-rr-zy-sza"...

Odczytała mnie wreszcie do końca z niemałym trudem, chwilę stała, patrząc na mnie dużemi, wolemi oczyma, przyczem świecąca jej twarz nabiegała zwolna krwią, aż stała się niemal tak, jak ja, czerwoną; nagle splunęła na mnie ze wzgardą i złością i mruknąwszy: „szatańskie nasienie!" przeżegnała się i odeszła.

Wołałem dalej ze ściany na przechodniów. Mnóstwo z nich przechodziło obok mnie obojętnie, nie spojrzawszy lub rzuciwszy mi zagasłe, zimne spojrzenie.

Stanął wreszcie przedemną twarzą w twarz człowiek z miną „katolickiego stróża"; czytał mnie długo i z trudem, w pewnej chwili mruknął: „cholery!" — wydobył kozik z kieszeni i zadał mi ranę w kształcie krzyża. Rana nie była jednak wielka. Spłoszył go w tejże chwili przechodzień w robotniczej bluzie, który, pogroziwszy za uchodzącym pięścią, odczytał mnie z uwagą i miejsce zranione i odlepione troskliwie przygładził i wyrównał.

Cios przechodnia z miną „katolickiego stróża" pozostawił zaledwie widoczny ślad na mej powierzchni. Mogłem więc dalej wabić przechodniów i krzyczeć do nich wielkiemi głoskami ogłoszenia.

I dalej znów sunął cały szereg przechodniów. Spojrzał na mnie ten i ów, odczytał, ale żadna twarz nie okazywała żywszego zainteresowania. Tymczasem zbliżał się już wieczór.

Pewnej chwili stanął przedemną człowiek o zgasłej, zawiędłej twarzy, z której trudno było odgadnąć wiek, w ubraniu nędznem i wytartem i począł odczytywać mnie z namysłem i z uwagą, do której nie przywykłem.

Długo stał przedemną i począłem się właśnie zastanawiać nad tem, czy czytanie tak wielką trudność mu sprawia, czy też rozmyśla tak długo nad tem, co odczytał, gdy zbliżył się ku mnie pewnym krokiem wysoki, tęgi drab o twarzy zbogaconego szynkarza lub lichwiarza, a może kamienicznika, zdecydowanym ruchem wyciągnął laskę i zadał mi cios przez całą powierzchnię. Przedarł mnie przez całą szerokość i już zabierał się do dokończenia dzieła zniszczenia, gdy ów, co tak mnie długo i gorliwie studyował, wyrwał mu nagłym ruchem pałę z garści.

Drab rzucił się na niego i obalił na ziemię. Za chwilę już cały tłum ludzi stał przedemną i przypatrywał się walce. Ktoś zawezwał stójkowego. Drab przemówił do stójkowego słów kilka, wskazał na leżącego i za chwilę człowiek o zgasłej, zwiędłej twarzy został brutalnie kopnięty przez stróża bezpieczeństwa, podniesiony nagle w górę i rzucony w przejeżdżającą dorożkę, do której wsiadł też stójkowy. Tłum się po chwili rozbiegł. Drab zaś pozostał na miejscu i znów zbliżył się do mnie. Ujął mnie za róg, szarpnął i oderwał cały szmat papieru. Poszedł wreszcie. A ja ciężko ranny wisiałem dalej smutnie na ścianie; lecz już nie wołałem na przechodniów głośno i dumnie, jak rankiem. — Z całej wielkiej powierzchni, krwawo-czerwonej, z dumnego napisu, pozostał niewielki strzęp i głoski:

„Towarzysze . . . .
. .. . głosujcie . . . .
. . socyal . . . .
. . . .
. . . . . Wesoł . . . .
Nowy Świat . . . .
p . . . . sza . . . .

Późnym już wieczorem przystanął przedemną wesoły andrus. Lecz i ten nie pozostawił konającego w spokoju. Szarpnął za zwisający smutnie strzęp i wyrwał mi znów cały szmat zranionej ciężko piersi.

I oto pozostał ze mnie mały, ostatni strzępek i te tylko dwie głoski:

„p . . . . . s . . . . "

I temi ostatniemi głoskami wołam i sykam w ciemną i głuchę noc na spóźnionych przechodniów: ps!...

Przegląd społeczny.

Strejk murarzy i cieśli w Stanisławowie wybuchł w poniedziałek 19 czerwca z powodu różnic cennikowych. Ostrzegamy robotników tych zawodów przed przyjazdem do Stanisławowa. Niech żaden murarz i cieśla nie będzie łamistrejkiem. Stanisławów aż do odwołania zamknięty!

MAŁY FELIETON.

Z „Nowych fraszek Imci Pana Niby-Reja".

Pod złą wróżbą.

Nie zawżdy w żagle wiatry zacne wieją:
Są też i burze wrogie, mości Leo!
Płyniesz „nach Wien" dziś; przeto pomnij [Wasze,
Że w onym Wiedniu dmą też boreasze...

Daremny trud.

Na nic się nie zdał trud byen i auto,
Przekupstwo, fałsze y wszelakie presye:
Srogi wżdy koniec zgotował los gwałtom
Y „hochstaplerom" żałosne opresye...

Słodkie złego początki.

Słodkie złego początki, mój ty Janie Kanty
Ale koniec żałosny czują czasem franty.
I nawet tu w Krakowie czasem się wydarzy,
Że frant pieczeń chcąc upiec, palce sobie [sparzy...

Epitafium na grobie krakowskiej Łyko-kracyi.

Tu leży blade padło biednej Łyko kracyi,
Co powstała i żyła z niewiadomej racyi...
Pozwalała „bałwanom" deptać po swej [cnocie,
Od tych pieszczot zginęła i dziś leży — [w błocie...

Od Administracyi.

Do dzisiejszego numeru załączamy w szystkim Szan. Abonentom **czeki** i prosimy najpóźniej do 5-go lipca b. r. odnowić prenumeratę.

Kwartalnie z przesyłką 6 K.

Przypominamy raz jeszcze, że prenumeratę należy zawsze opłacać z góry celem uniknięcia przerwy w wysyłce.

Administracya „Naprzodu"

KRONIKA.

Kraków, 23 czerwca.

Nowiny krakowskie.

Dzień przeciwgruźliczy odbędzie się staraniem Koła Pań Towarzystwa walki z gruźlicą w niedzielę 25 b. m. Podobnie jak w roku zeszłym zbierana będzie w dniu tym w kilkunastu punktach miasta składka na cele Towarzystwa walki z gruźlicą przez uproszone Panie z udziałem młodzieży akademickiej, z krakowskiej grupy Towarzystwa domu zdrowia dla młodzieży w Zakopanem, które utrzymuje tam znane a niezmiernie pożyteczne sanatoryum przeciwgruźlicze. Składka tegoroczna przeznaczona jest w pierwszym rzędzie na cele półkolonii dla dzieci zagrożonych gruźlicą, których w tym roku przyjęto na półkolonie dwa razy tyle, jak w zeszłym, mianowicie 140. Oprócz półkolonii stworzyło Koło Pań Towarzystwa przeciwgruźliczego w roku bieżącym drugą bardzo pożyteczną instytucyę, mianowicie ogródki robotnicze, dające przez zajęcie na świeżem powietrzu korzystne warunki dla zagrożonych gruźlicą rodzin ludności pracującej. Ogródków tych funkcyonuje obecnie już 100. Należy mieć nadzieję, że składka, która w roku zeszłym przyniosła prawie 1500 kor., w tym roku wyda jeszcze lepsze wyniki. Jako przykład, jak sprawę tę pojmują znacznie mniejsze od Krakowa miasta nadmienimy, że w Żytomierzu składka podobna na walkę z gruźlicą, urządzona na ulicach miasta przed kilku dniami, przyniosła 5300 rubli, a więc dziesięćkroć więcej, niż to, co w roku zeszłym ofiarowała ludność Krakowa.

Zmarł wczoraj Ignacy Zborowski, emerytowany prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie i członek Izby panów, w wieku 85 lat. Na stanowisku prezydenta przebywał od r. 1886 do 1897.

Pogrzeb dra Petelenza odbył się wczoraj po południu przy licznym udziale publiczności. Przy wynoszeniu trumny z mieszkania przemawiali: prof. Flach imieniem grona nauczycielskiego i poseł Bandrowski imieniem stronnictwa demokratycznego, zaś na cmentarzu prof. Roszkowski ze Lwowa, dyr. Winkowski imieniem tow. nauczycieli i uczeń Korytowski imieniem uczniów zmarłego.

Konik Zwierzyniecki odegrał wczoraj wieczór swe tradycyjne harce wśród kolosalnego tłoku. Konik przejechał ul. Zwierzyniecką, Bracką i Rynkiem do handlu Hawełki, zbierając liczne dary. Co się wśród tłumu działo nie da się wprost obisać.

Sędzia oskarżony o obrazę honoru. Przed sędzią powiatowym Kobzdajem toczyła się wczoraj rozprawa o obrazę czci na skutek skargi koncypienta adw. Tadeusza Tatarczucha przeciw sędziemu przy sądzie powiatowym w Krakowie Barbackiemu. Podstawą skargi było zarządzenie sędziego Barbackiego, aby zbadano stan umysłowy p. Tatarczucha, który oskarżył sądy galicyjskie o liczne nadużycia. Zarządzeniem tem uczuł się p. Tatarczuch obrażonym, tembardziej, że lekarze uznali go za umysłowo zdrowego.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony sędzia Barbacki nie stanął, a obrońca jego dr Krygowski wywodził, że sędzia miał prawo do wydania swego zarządzenia. P. Tatarczuch twierdził, że poddanie go badaniu zaszkodziło jego karyerze i zażądał odszkodowania w kwocie miliona koron.

Sędzia wydał wyrok uwalniający oskarżonego.

Ze sportu. Towarzystwo sportowe „Wisła", dbając o rozwój sportu, sprowadza na niedzielę t. j. 25 bm. najlepszą drużynę czeską która zdobyła w tym roku mistrzostwo Europy. Równocześnie zawiadomiła „Wisła" prowincyonalne drużyny, aby przybyły na matsch, dla poznania arkanów pięknej gry. Jedna z pierwszych, która się zgłosiła, jest drużyna polska z Białej „Kres". Drużyna ta rozegra w niedzielę o godz. 4 ej pop. matsch z „Wisłą" akademicką. Poniżej podajemy wyniki matschów, rozegranych przez „Slavię" z reprezentatywnemi drużynami o mistrzostwo Europy, oraz skład „Slavii".

Wyniki: Repr. Anglii 2:1, r. Belgii 6:1, r. Francyi 4:1, r. Paryża 5:0, r. Rouen 6:3 na korzyść „Slavii".

Skład: Pimmer bramkarz, Krumner i Wessely backi, Benda, Maizl, Holy pomoc, Široky, Medek, Stary, Košek, Bokata atak.

Bilety wcześniej nabywać można po cenach zniżonych u firmy „Auto", w księgarni Polskiej Wł. Eberta i w handlu WP. Drobnera.

Początek matschów, które się odbędą bez względu na pogodę, o godz. 4 ej popoł.

Pogodomierze zostaną umieszczone na strażnicy pożarnej dla użytku zakładu czyszczenia miasta.

Odnowienie wieży Maryackiej. Wydział krajowy przesłał na ręce prezydenta miasta 49 000 K na restauracyę wieży Maryackiej tytułem subwencyi ratalnej za lata 1905—1911 włącznie.

Włamanie się do bożnicy. Przy ul. Krakowskiej l. 55 jest mała bóżnica w nocy zamknięta. W nocy z wtorku na środę spał w niej dozorca; około północy dwaj złodzieje napadli na bożnicę, jeden wszedł oknem do środka a drugi pod oknem strażował. Dozorca to zauważył i zaczął wołać ratunku; wówczas złodziej wyjął rewolwer i zagroził mu, że go zabije, jeśli będzie wołał pomocy. Dozorca ze strachu zamilkł, a rabuś zabrał puszkę z kilkunastu koronami, oprócz tego z kieszeni wyjął dozorcy kilka koron, poczem tą samą drogą wyszedł i zniknął w zaułkach Kazimierza. Naturalnie policyi nie było wokoło. akurat wtedy pilnowała Lea.

Aresztowano Michała Sikorę z Przytkowic, który sfałszowawszy książeczkę z kasy zaliczkowej przez dopisanie dwóch zer do 4 k., chciał podjąć 200 kor. Aresztowano dalej Löbla i Naftalego Engelstimów za pobicie matki, która „nie chciała im wydać kamienicy" na ul. Dietla l. 63. Przytrzymano Ostachowskiego z Oświęcimia za podejrzane posiadanie roweru „Brytania".

— **Ogólny wiec urzędników państwowych i profesorów** odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Resursy urzędniczej (ul. św. Jana 6) z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie i wybór przewodniczącego. 2. Przedstawienie potrzeb i żądań poszczególnych dykasteryj urzędniczych. 3. Ewentualne wnioski. 4. Powzięcie decyzyi przesłać się mającej wszystkim ministerstwom i nowo wybranym posłom do parlamentu.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek 23: „Quo vadis".
Sobota 24: „Manewry jesienne".
Niedziela 25 po południu: „Czar walca".
Niedziela 25 wieczór: „Quo vadis".
Poniedziałek 26: „Rozwódka".
Wtorek 27: „Cyganerya".
Środa 28: „Dziecko księcia", operetka w 3 aktach Fr. Lehara (nowość).
Czwartek 29 po południu: „Opowieści Hoffmana".
Czwartek 29 wieczór: „Krysia leśniczanka".
Piątek 30: „Dziecko księcia".
Sobota 1 lipca: „Quo vadis".

— **Repertuar teatru w Parku krakowskim.**

Piątek: „Małżeństwo na próbę".
Sobota: „Kamionka, czyli awantura przed sądem".
Niedziela po południu: „Małżeństwo na próbę".
Niedziela wieczór: „Kamionka".

Nowiny lwowskie.

Przebudowa gmachu skarbkowskiego. Ogromny czterofrontowy gmach, należący do fundacyi hr. Skarbka, w którym do roku 1901 mieścił się teatr, zostanie zupełnie przebudowany. Sprawę tę prowadzi dyrektor teatru p. Heller, który otrzymał już na ten cel pożyczkę 6 milionów koron. W nowym gmachu będzie się mieściła sala teatralna, koncertowa, balowa itd., mnóstwo sklepów i mieszkań. Burzenie gmachu ma się rozpocząć w jesieni b. r. Ponieważ gmach wydzierżawiła rodzina Lityńskich, a dzierżawa ma trwać jeszcze 25 lat, otrzyma 450.000 K odszkodowania za zrzeczenie się swych praw.

Z kraju.

Pęknięcie kotła w Stanisławowie. Wczoraj po południu w Kasie oszczędności nastąpił wybuch zbiornika na wodę. Zbiornika dostarczyła jedna z firm lwowskich. Miał on być wytrzymały na ciśnienie 6 atmosfer, tymczasem podczas próby nie wytrzymał ciśnienia $4^1/_4$ i kocioł pękł. W piwnicy znajdowało się kilka osób, ponieważ jednak kocioł rzucony został w górę, nikt nie doznał szwanku. Wybity tylko został sufit i podłoga. Przy biurku siedział w pokoju rachmistrz Biliński i został rzucony w powietrze, a padając ciężko się potłukł i doznał wstrząsu nerwowego. Obok siedząca manipulantka wyszła bez szwanku. Na miejscu zebrała się komisya sądowa.

TELEGRAMY

z dnia 23 czerwca.

Chrześcijańsko-socyalni po klęsce.

Wiedeń. Według korespondencyi „Austria" państwowa konferencya stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, odbyta pod przewodnictwem ks. Liechtensteina, dała wyraz zapatrywaniu panującemu w kołach wyborców, aby zarówno wobec rządu, jak i wobec innych stronnictw uprawiać politykę wolnej ręki. Naczelnym szefem partyi obrano ponownie ks. Liechtensteina.

Otwarcie bułgarskiego zgromadzenia narodowego.

Demonstracya przeciw królowi Ferdynandowi.

Tyrnowo. (Bułg. Ag. tel.). Król Ferdynand otworzył wczoraj w uroczysty sposób sesyę wielkiego sobrania. Przy wejściu króla na salę grupa związku włościańskiego, socyaliści i radykalni demokraci ostentacyjnie nie powstali z miejsc. Przed odczytaniem przez króla mowy tronowej, otwierającej sesyę sobrania, przywódca partyi związku włościańskiego, Stamboliski zaprotestował przeciw otwarciu sobrania przez króla, jednakże burzliwe okrzyki „hurra" ze strony większości nie dopuściły do tego. Odczytanie mowy nastąpiło bez zajścia. Mowa tronowa podnosi między innemi: „Z powodu ogłoszenia niezawisłości zwołałem was moi p. deputowani w myśl art. 140 konstytucyi, byście obradowali nad wnioskiem, zatwierdzonym przez sobranie w sprawie zmiany konstytucyi". Po odczytaniu mowy tronowej króla żywo aklamowano, gdy opuszczał salę, a agraryusze ponownie protestowali.

Następnie zgromadzenie narodowe wybrało prezydentem przywódcę partyi postępowej Danewa 321 głosami na oddanych 494.

Sofia. W Tyrnowie podczas zagajenia zgromadzenia narodowego przyszło do demonstracyi przeciw królowi. Przywódca związku chłopskiego Stamboliski, zaznaczając, że mówi imieniem całej opozycyi, zapytał ministrów: „Czego tutaj król chce? Jego miejsce jest na dworze, bo tu odbędzie się sąd nad nim". W tej chwili opozycya podniosła okrzyki przeciw królowi, zaś większość wznosiła okrzyki na cześć króla.

Król, odczytawszy z trudnością mowę tronową, zwrócił się do większości, żądając wyjaśnienia tego zajścia, a następnie wśród wielkiego krzyku i niepokoju opuścił salę.

Koniec powstania albańskiego.

Konstantynopol. „Sabath" donosi, że Malissorom przedłużono termin do poddania się o 5 dni.

Znowu Kreta.

Konstantynopol. Z pewnego źródła słychać, że ostatnie doniesienie mocarstw opiekujących się Kretą, nadeszłe do Porty, zaleca odłożenie załatwienia sprawy mianowania sędziów tureckich na Krecie, aby uniknąć komplikacyi na Krecie, w Grecyi lub Turcyi.

Dżuma.

Petersburg. Stepy Kirgizkie ogłoszono jako zagrożone dżumą.

Po koronacyi w Londynie.

Londyn. Po dokonanej w Westminsterze koronacyi króla i królowej, po odśpiewaniu „Te Deum", wśród okrzyków „Niech żyją!", para królewska opuściła kościół i udała się do pałacu bukinghamskiego, dokąd czoło pochodu koronacyjnego doszło o godz. 3 po południu. Uroczystości wczorajszego dnia zakończyła wieczorem iluminacya.

Londyn. W dniu dzisiejszym odbywa się pochód uroczysty przez miasto. Król i królowa odbędą drogę 7 milową. W pochodzie biorą udział przedstawiciele kolonij indyjskich, deputowani, przedstawiciele rządu, obcy attaché, przedstawiciele obcych pułków i t. d.

Rozruchy w Barcelonie.

Perpignan. (Ag. Havasa). Z Barcelony donoszą: Podczas procesyi przyszło do bójki między karlistami a republikanami; dano strzały rewolwerowe; wiele osób jest rannych.

Międzynarodowy strejk marynarzy.

Rotterdam. Oddalona załoga parowca „Maashaven", wdarła się na parowiec przy pomocy szalup i zamknęła w mieszkaniach nową załogę, aby ją zaatakować. Dopiero gdy oficerowie zrobili użytek z rewolwerów, strejkujący się cofnęli. Z tego powodu komisaryat policyi wszystkim kapitanom, którzy objawiają w tym kierunku życzenie, oddaje do dyspozycyi urzędników policyjnych.

Amsterdam. Wczoraj w nocy przybyło koleją około 30 niemieckich marynarzy i udało się do biura „Compagny Royal Maritime". Przy jej przybyciu na dworzec strejkujący zaczęli Niemców wygwizdywać. Policya zrobiła użytek z broni; kilka osób rannych.

Rotterdam. Na wczoraj odbytem zgromadzeniu strejkujących marynarzy przewodniczący doniósł, że związek jest gotów pertraktować co do podwyższenia płac, usuwając na bok wszelkie inne żądania.

Souhampton. „Union Castle Line" podaje do wiadomości, że marynarze, palacze i sternicy przyjęli warunki, przez co strejk na tej linii jest zażegnany.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Wycieczka kolejarzy krakowskich** odbędzie się w niedzielę 2 lipca do lasu krzeszowickiego, 15 minut drogi od dworca kolejowego. Odjazd z Krakowa specyalnym pociągiem o godz. 1 w południe. Odjazd z Krzeszowic o godz. 10·30 wieczór. Bilet wstępu wraz z jazdą tam i z powrotem 1 K 40 h od osoby, dzieci od 10 do 14 lat płacą połowę. Muzyka wojskowa. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

* **Jasło.** We czwartek 29 czerwca o godz. 5 po południu odbędzie się doroczne zgromadzenie jasielskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie i sprawozdanie ogólne. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Wybory: a) sześciu członków zarządu, b) trzech członków komisyi rewizyjnej, c) delegatów na walne zgromadzenie. 4. Interpelacye i wnioski.

* **Wiedeń.** Wolna polityczna organizacya P. P. S. D. dzielnicy III. Wiednia urządza w niedzielę 9 lipca b. r. w sali p. Reisingera, II. Grosse Stadtgutgasse 11 (wejście z rogu Josefinengasse 2) wielką zabawę z przedstawieniem amatorskiem (odegranem przez członków sceny robotniczej III. dzielnicy). Program: 1. „W gabinecie doktora", obrazek sceniczny w 1 akcie. 2. Monologi. 3. Bazar. 4. Wesoła poczta. 5. Kwiaty. 6. Niespodzianki. Na zakończenie tańce. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem. Karty wstępu wcześniej nabyte 70 h, przy kasie 90 h. Członkowie organizacyi za okazaniem legitymacyi płacą przy kasie 70 h.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego urządza w niedzielę 25 czerwca o godz. 10 rano w sali XX. Wintergasse 29 odczyt p. Janiny Strzeleckiej na temat: „O trzech rozbiorach".

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

MIESIĘCZNIK LITERACKI i ARTYSTYCZNY

wychodzi w Krakowie 15 każdego miesiąca pod redakcyą:
Dr. I. H. Retingera.

Współpracownicy: W. Berent, Ks. Dunikowski, J. German, G. Glass, F. Jasieński, J. Kasprowicz, E. Leszczyński, E. Ligocki, A. Lemański, B. Leśmian, J. Lorentowicz, W. Orkan, Pankiewicz, M. Pawlikowski, Z. Przesmycki, W. Rogowicz, prof. Dr. Rozwadowski, K. Sichulski, W. Sieroszewski, L. Staff, M. Szpyrkówna, A. Szczęsny, K. Przerwa-Tetmajer, M. Treter, W. Weiss, L. Wyczółkowski, St. Żeromski.

Stałe i orginalne sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego **za granicą:** A. Benneta, Fr. Bleya, J. Bojera, H. Gheona, G. H. Maira, M. D. Calvocoressiego.

W najbliższych numerach powieść **W. Sieroszewskiego:**
BAJKA O ŻELAZNYM WILKU.
Barwne reprodukcye i winiety artystyczne.

Prenumerata roczna rs. 10 (z przes. rs. 12) Kor. 24 (z przes. 26)
półroczna „ 5 „ 6 „ 12 „ 13

Administracya: na Królestwo pol. i ces. ros. **E. Wende i Sp.,** Księgarnia **Warszawa,** Krak. Przedmieście Nr. 9; na Galicyę i kraje do Zw. pocz. nal.: **S. A. Krzyżanowski, Kraków,** Rynek.
Numery okazowe bezpł. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

L. 217/11.

Powiatowa kasa dla chorych w Bochni ogłasza

konkurs

na posadę kontrolora chorych i pracodawców z płacą miesięczną 60 K. z prawem posunięcia się na wyższy stopień płacy do 100 K. miesięcznie. Posada nadaną zostanie prowizorycznie, a po odpowiedniej aplikacyi nastąpi stabilizacya. Prócz płacy miesięcznej otrzyma kontrolor za czynności poza siedzibą kasy chorych odpowiednie wynagrodzenie tytułem dyet i kosztów podróży. Kandydat może mieć najwyżej lat 24 wieku.

Reflektanci winni dołączyć do podania:
1) metrykę urodzenia.
2) świadectwo z odbytych nauk t. j. niższe gimnazyum, niższe szkoły realne lub 6 klas wydziałowych.
3) świadectwo moralności.
4) świadectwo zdrowia.

Posada jest do objęcia zaraz.

Podania należy wnosić do Zarządu powiatowej kasy dla chorych w Bochni do końca czerwca 1911.

Bochnia, 19 czerwca 1911.

Powiatowa kasa dla chorych w Bochni.

L. 60719/911
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich pod pojazdami kolejowymi w km. 409.694, km. 410.624, i w km. 411.032 w granicach gruntów stacyi towarowej i zestawniczej, odbędzie się w Budownictwie miejskiem oddział B. rozprawa za pomocą ofert pisemnych dnia 3 lipca 1911 o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 1000 K.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie sporządzone według wzoru nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 19 czerwca 1911.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1016).